Opłata pocztowa opłacona gotówką.

CENA Nr. 25 Gr.

POLSKA NIEPODLEGŁA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ROK II. WARSZAWA, 14 lutego 1937 r. Nr. 6

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ PRAWEM NAJWYŻSZYM!

WIELKI PLAN

Tegoroczna debata budżetowa w porównaniu do takich samych rozpraw z lat poprzednich stanowi olbrzymi krok naprzód. Rząd gen. Składkowskiego nie ograniczył się do sumiennego regestrowania życia, do załatwiania bieżących potrzeb życia państwowego, ale wystąpił z *programem* gospodarczym, zakrojonym na wielką skalę. Program ten nie zamyka się jedynie w granicach planu inwestycyjnego, ale daje się doskonale odczuć w całym budżecie państwa.

Państwo Polskie, powołane do życia dzięki aktywności wojennej i politycznej małej części tylko społeczeństwa, wzmocnione wbrew nadziejom naszych wątpliwych przyjaciół zagranicznych przez geniusz Wodza wojennego pokolenia, który stanął na czele Państwa wbrew woli elementów biernych, nie miało dotychczas możności przełamania trudności gospodarczych, jakie stworzyły Polsce i jej przyrost naturalny, i polityka gospodarcza zaborców, i ciężki okres wojenny i powojenny i wreszcie słaba aktywność jej obywateli. W tych warunkach na inicjatywę istotnie twórczą w dziedzinie gospodarczej nie starczało ani możliwości, ani nawet czasu. Nawet w dziedzinie budżetu państwa uprawiano właściwie „dojutrkowanie": korzystano z dobrej konjuktury gospodarczej, by regulować w minimalnym zresztą stopniu zgodnie z jakimś przemyślanym planem bieżące potrzeby, natomiast w okresie kryzysu „zaciskano pasa".

Na plan pierwszy życia państwowego wysunęła się już od chwili powstania Rzeczypospolitej sprawa rolna. Rozpatrywana była głównie pod kątem widzenia politycznym: zarówno lipcowa uchwała z 1919 r., jak i pierwsza uchwała o reformie rolnej z 1920 r. były wypływem ówczesnych rewolucyjno-wojennych stosunków. Nie była też reforma rolna przeprowadzana konsekwentnie: nie umiano znaleźć dostatecznych środków finansowych, by można było nowego osadnika postawić w sytuacji najlepszej.

Drugim zagadnieniem, które narzucało się od samego początku istnienia Państwa, było zagadnienie bezrobocia. W pierwszym piętnastoleciu traktowano to zagadnienie, jako przejściową troskę: wydawało się, że normalny rozwój stosunków gospodarczych rozwiąże tę sprawę. W rezultacie łączono to zagadnienie z jednej strony z obszernym programem ubezpieczeń społecznych, z drugiej zaś — z załatwieniem palącej w pewnym okresie sprawy budownictwa w miastach i na wsi.

O planowym programie gospodarczym świadczyła jedynie budowa Gdyni...

W roku zeszłym sytuacja gospodarcza przedstawiała się wręcz tragicznie: z kryzysu wychodziliśmy z ogromnym budżetowym deficytem, z osłabionym rolnictwem, przemysłem, z niezałatwionymi sprawami planu rozmieszczenia przemysłu, z brakiem gotowości mobilizacyjnej przemysłu na wypadek wojny. Sytuacja wydawała się tymbardziej beznadziejną, że najlepszy płatnik pożyczek państwowych, urzędnik i pracownik państwowy był wyczerpany niemal zupełnie przez politykę pożyczkową poprzednich rządów.

W tych warunkach stworzenie planu gospodarczego było niezmiernie trudnym. Wyglądało to na wielką dyskusję nad meljoracją pól, gdy powódź zrywa tamy. Jednak ze strony społeczeństwa zjawiły się pewne odruchy, świadczące, iż nawet zupełnie obce sprawom gospodarczym sfery są jeszcze skłonne dać kredyt zaufania tym, którzy zechcą iść w kierunku radykalnej poprawy sytuacji. Było w tych odruchach wiele histerji, jak np. plany dewaluacji, ale były i pewne zdrowe myśli, jak poruszenie sprawy wielkich robót publicznych i reprezentowane przez Ligę Morską i Kolonjalną tendencje rozwoju naszej ekspansji morskiej i handlowej. Jednak wszystko to wobec istotnej grozy sytuacji nie miało charakteru programu gospodarczego.

Zasługą niewątpliwą ministra Kwiatkowskiego jest nie tylko opracowanie bezdeficytowego budżetu na rok 1926/7, ale wykonanie go w ten sposób, że, istotnie deficytu nie było. Niewątpliwie wiele formalnej słuszności mają ci, którzy twierdzą, że nie dokonano żadnych reform skarbowych, że nie podniesiono dochodowości przedsiębiorstw państwowych, że operowano tymi samymi represyjnymi środkami, jakich zawsze używano w wypadku deficytowości budżetu w Polsci. Ale zwrócić należy uwagę na obniżenie się naszej złotej rezerwy w Banku Polskim, na warunki gospodarcze i polityczne światowe, które doprowadziły między innymi do dewaluacji franka. W warunkach naszych uczyniono bardzo wiele i uzyskano możność *planowania*, możność *swobodnej* dyskusji gospodarczej.

Jak ta dyskusja wygląda dziś?

Polska musi przegrupować się gospodarczo: zarówno warunki nasze demograficzne, jak to i polityczne zmuszają nas do przeprowadzenia w szybkim tempie rewolucji gospodarczej pod kątem widzenia interesu człowieka pracy. Teza ta jest niewątpliwie ogólnie przyjęta u nas, tylko nie wszyscy umieją wyciągnąć z niej odpowiednie wnioski. Jeżeli przyjmujemy, że dla przyrostu ludności wiejskiej nie starcza ziemi, to musimy umożliwić zajęcie nadmiaru, ludności wiejskiej w miastach, umożliwić chłopu wejście do handlu, rzemiosła, przemysłu. Ale z drugiej strony musimy, także utrzymać możliwie największą ilość chłopskich gospodarstw wiejskich, gdyż rekrut ze wsi jest pod względem fizycznym niejako kadrą królowej broni — piechoty. Jasnym jest, że, przyjmując te tezy, musimy stanąć na stanowisku wykonania reformy rolnej, przebudowy ustroju rolnego. Z drugiej strony musimy stworzyć w krótkim czasie wielki przemysł własny, ożywić przemysł przetwórczy średni, ożywić rzemiosło, wziąść w swe ręce i zorganizować handel zarówno wewnętrzny, jak zewnętrzny i zamorski.

Oto w skrócie program gospodarczy polski...

Ale wykonanie tego programu nastręcza wiele trudności, wynikających nie tylko z braku środków finansowych. Właśnie w okresie kryzysu zjawił się szereg teorji i teoryjek, idących w kierunkach „uwłaszczenia" każdego Polaka, a więc, praktycznie biorąc, — program rzemieślniczo-drobnohandlowy, zjawiły się pewne tendencje anty przemysłowe. Z drugiej strony przedstawiciele „Lewiatana" stale prowadzą swą akcję antyetatystyczną, usiłując zwócić uwagę rządu na konieczność natychmiastowej reformy podatkowej, ubezpieczeń społecznych, utrzymania charakteru surowcowego naszej produkcji. Wreszcie na wsi zjawiają się tendencje separatyzmu gospodarczego chłopskiego, żywo przypominające tendencje analogiczne szlachty polskiej za czasów Wazów.

Wszystko to nie sprzyja planowości w dyskusji gospodarczej, tembardziej zaś planowości w działaniu.

A jednak, jak się okazało, stworzenie planu gospodarczego jest możliwe. Ostatnia debata budżetowa jasno wykazuje, że rząd gen. Składkowskiego posiada konkretnie zarysowany program gospodarczy, którego nawet częściowa realizacja przesądza o kierunku polityki gospodarczej na całe pokolenia. Nie widzimy sprzeczności między wypowiedzeniami się premiera, ministra skarbu, ministra przemysłu i handlu, ministra rolnictwa. Reforma rolna, projektowana przez ministra Poniatowskiego, jest takim samym istotnym członem programu, jak wzmaganie sił naszej marynarki handlowej, o którym mówił min. Roman, jak utrzymanie bezdeficytowości budżetu i plan inwestycyjny min. Kwiatkowskiego, jak wreszcie słynne „porządeczek być musi" — gen. Składkowskiego.

I stwierdzamy to tym chętniej, że w wielkim planie inwestycyjnym widzimy inicjatywę dyslokacji przewysłowej Polski: jak dotychczas, nie posiadaliśmy okręgu gospodarczego, któryby mógł zapewniobronność państwa w czasie wojny, a zarazem dzięki swemu centralnemu położeniu mógł działać unifikująco pod względem gospodarczym na państwo. Ten proces, który doprowadził do przesunięcia się znacznej większości produkcji niemieckiej z pogranicznego Śląska, prawie pogranicznego Zagłębia Saary do centralnej Westfalji, rozpoczyna się u nas. W planie gospodarczym rządu gen. Składkowskiego jest, obok konieczności państwowych, głębsza myśl skończenia z „Polską B" — oddziałania na nasze kresy w sposób aktywniejszy, niż może to uczynić Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, Łódź czy Bielsk.

I w tych warunkach, pomimo wszelkich zastrzeżeń, jakie ma się i mieć możemy co do naszego systemu podatkowego, co do praktyki fiskalnej polskiej, co do polityki cen czy też t. zw. etatyzmu, niezależnie od tego, czy ktoś jest żołnierzem Marszałka, czy zwolennikiem „Lewiatana" — musi się stwierdzić stanowczo: zaczyna się nowa era życia gospodarczego w Polsce.

Inna rzecz, że dyskusja o programie gospodarczym polskim nie może ustawać. Rząd robi swoje, nie oglądając się na zastrzeżenia teoretyków. Ale społeczeństwo nie może pozostać biernym. A niewątpliwie jest biernym w dziedzinie życia gospodarczego...

Oby nie powtórzyła się historja Gdyni..

K. J. MALEWSKI.

Tym — co już nie potrafią umierać.

Nie śmiejcie nawet klęknąć na starej mogile,
Jeśli w niej choćby jedna kość pałaszem cięta,
Wy — co serca szargacie w brudnym życia pyle,
Coście dusze zakuli w samolubne pęta.

Z fałszem w mózgu, z obłudą na skalanej wardze,
Z lękiem ludzkiej niedoli i ofiarnej męki —
Nie łączcie waszych głosów w cichej grobów skardze,
Wy — co czuć nie umiecie ran karzącej ręki.

O grobach wielkich ojców niechaj karły dzieci
Lepiej pamięć zatracą, jeśli nie umieli
Wskrzesić w żadnej nadziei kart wielkich stuleci
Wypisanych drzazgami skrwawionych piszczeli.

Lecz czołem, czołem bijcie u stóp relikwiarzy,
Owych niskich mogiłek na kresach Ojczyzny;
Jeno ich tknąć pamięci niechaj się nie waży
Ten, co w sercu nie nosił lub nie nosi blizny.

Wy, — którzy w lęku czynicie znak święty
Tam gdzie wasi ojcowie oddawali życie,
Nie śmiejcie deptać mogił, bo w nich świat zamknięty
Dla którego umierać już nie potraficie!

21.000 złotych — na F.O.N.

Pracownicy Poznańskiego Samorządu Wojewódzkiego zadeklarowali sumę 11.000 zł. na rzecz F. O. N., zebraną w drodze dobrowolnego opodatkowania się w wysokości 0,25% — do 3% od uposażeń na przeciąg 12 miesięcy.

Poznański Sejmik Wojewódzki na swoim posiedzeniu uchwalił zadeklarować na ten cel 10.000.— zł., co stworzyło sumę ogólną 21.000.— zł.

Pracownicy wyżej wymienionych instytucyj proponują zakupić jedną tankietkę lub odpowiednią ilość karabinów maszynowych i wręczyć jednemu z pułków stacjonowanych w Poznaniu.

Obrona Państwa jest obowiązkiem każdego, więc płać składki na F. O. N.

Z SEJMU i SENATU

Minister w parlamencie!

Wielka uroczystość ludowa! Lud-suweren, którego władza nad państwem, sprowadza się w gruncie rzeczy jedynie do tego, że raz na cztery czy pięć lat wrzuca kartkę wyborczą do urny, niejednokrotnie nie zdając sobie sprawy z tego, kto z tej urny, jako poseł czy senator wyjdzie, właśnie w tej „rozprawie" między odpowiedzialnymi za władzę wykonawczą ministrami, a nieodpowiedzialnymi nawet przed wyborcami posłami i senatorami widział realizację ideałów demokratycznych. I cieszył się nieraz, jak dziecko, dowiadując się, że jakiś popularny trybun ludu wypowiedział „słowa prawdy" zawsze mniej popularnemu ministrowi...

Wszelkie konstytucje i obyczaj parlamentarny ujmują kontakt przedstawicieli rządu z parlamentem w pewne określone formy. Najbardziej uroczystym momentem jest „przedstawienie się" rządu parlamentowi — pierwsze wystąpienie kierownika rządu, deklaracja programowa. Już mniej uroczystym jest wypowiedzenie się resortowego ministra z racji jakiejś proponowanej ustawy. Ze swej strony parlament może sprowokować wystąpienie ministra, albo nawet i premiera przez publiczną rozprawę nad interpelacją, wniesioną przez grono posłów. Najmniej efektowną, ale może najkorzystniejszą dla pracy parlamentarnej jest współpraca w komisjach, szczególnie zaś w komisji budżetowej.

Przed majem 1926 r., a nawet nieomal we wszystkich sejmach, wybieranych na podstawie dawnej ordynacji wyborczej, zetknięcie się rządu z parlamentem było istotnie czemś, co wykraczało poza normalne, szare wegetowanie instytucji prawodawczej. Doświadczenie wielu lat parlamentów zagranicznych wykazuje, że posłowie naogół dość rzadko korzystają z inicjatywy prawodawczej, natomiast niezmiernie chętnie dyskutują nad wnioskami rządu. W tych warunkach istotnie zetknięcie się przedstawiciela władzy wykonawczej z parlamentem było dla parlamentu niezmiernie ważnym wypadkiem.

Miało takie spotkanie swoją wagę i dla ministra. Technika pracy ministrów czyni z nich w opinji naszego obywatela jedynie reprezentantów splendoru rządu nazewnątrz: „człowiek z ulicy" chętnie przysięgałby, że minister jest od tego, by przejeżdżać w aucie z jednego końca miasta na drugi, przecinać jakieś wstęgi, składać wieńce, występować na jakichś świętach narodowych, wreszcie przyjmować gości zagranicznych. Tymczasem sytuacja ministra przedstawia się nieco inaczej, i kto wie, czy nie mają racji ci, którzy mniemają, że jednak dwuletnia praca na tym stanowisku wyczerpuje człowieka zupełnie. A parlament dawał i daje zwykle możność ministrowi i sprawdzić efekt pracy swojej i swojego resortu w stosunku do t. zw. suwerennego ludu i uświadomić ten lud o swoich zamierzeniach, blaskach i cieniach swej pracy, i— dopuśćmy i to — trochę rozreklamować swoją pracę i swoją osobę.

Ale na to trzeba, by parlament był parlamentem żywym, by umiał on odegrać rolę i krytyka i chwalcy ministra, a dalej — by parlament tym interesował się „lud suwerenny".

Jak spełnia swą rolę w stosunku do ministrów parlament obecny i jak wyzyskują parlament ministrowie?

Podkreślaliśmy już ciężką sytuację wybitnych posłów, którzy mówią niejako w próżnię. Przejdźmy teraz do echa, jakie wywołują wypowiedzenia się programowe ministrów.

Z rządu obecnego, jako mówcy w parlamencie, najczęściej występują premier gen. Składkowski, wicepremier inż. Kwiatkowski, minister Poniatowski. Reszta ministrów ogranicza się naogół do tradycyjnych przemówień budżetowych. Minister J. Beck naogół unika dyskusji parlamentarnych.

Nim przystąpimy do właściwego zagadnienia parlamentarnej roli ministrów, stwierdzić lojalnie musimy, iż rząd z obecnym parlamentem kłopotów nie ma: góruje tu tendencja „nieprzeszkadzania" rządowi, jakoteż pewnej subordynacji, wykluczającej możliwość zbyt ostrych starć.

Spośród ministrów-mówców niewątpliwie najbardziej efektownym, umiejącym odpowiednio nastroić słuchaczy, jest wicepremier Kwiatkowski. Gen. Składkowski przemawia najmniej „ministerialnie", najbardziej „rodzinnie", ale niewątpliwie posiada swoisty wdzięk, sprawiający, że tak, jak jest popularny w kraju, jest i słuchany w parlamencie. Min. Poniatowski jest wzorowym, rzeczowym mówcą parlamentarnym o dużym doświadczeniu, zresztą nigdy nie nadużywającym efektów oratorskich, tembardziej zaś obcym wszelkiej demagogji.

A teraz przejdźmy do drugiej strony— do naszych posłów i senatorów.

Inscenizacja debat z udziałem ministrów jest osłabiona przedewszystkiem dzięki niechętnemu w stosunku do obecnego parlamentu stanowisku prasy, następnie—dzięki dość słabemu zainteresowaniu się parlamentem „suwerennego ludu". Czasy, gdy galerje dla publiczności były pełne, gdy trzeba było starać się o bilety na galerję na parę dni przed interesującą debatą, należą już do przeszłości. Dzięki temu też z debat parlamentu ubył poważny czynnik podniecający.

Przemówienia posłów są naogół bez porównania „spokojniejsze", mniej zwrócone do wyborców, niż było to w poprzednich sejmach. Nie czuć też w powietrzu bakcylów walki, jakie wyraźnie odczuwało się w pewnych okresach, gdy wiadomo było, że któryś z klubów stawia wniosek o votum nieufności dla rządu czy jakiegoś poszczególnego ministra. Stąd też wynika pewien „profesorski", jakby czysto teoretyczny, bez przewidzianych konsekwencji charakter obrad naszego parlamentu.

Zdawałoby się, że, jeżeli ministrowie tracą w parlamencie trybunę, z której mogą mówić do kraju w warunkach, sprzyjających temu, by ich pracą kraj się zainteresował, zyskają przynajmniej na czemś innym: będą mieli w posłach i senatorach fachowych oponentów, którzy całe swe doświadczenie, swoją znajomość życia włożą w pracę parlamentarną, by współpracować z rządem. Tak nie jest — nie można stwierdzić, by ilość przemówień fachowych, zdradzających objektywną znajomość rzeczy, była w tym sejmie i senacie większą niż w sejmach poprzednich. Nie daje się też odczuć, by metodom, stosowanym przez rząd, chciał ktoś przeciwstawić metody inne.

Gdy Władysław Grabski, jako minister skarbu, tworzył dzisiejszy system podatkowy, wówczas stale spotykał się z opozycją posłów Diamanda i Moraczewskiego, którzy chcieli oprzeć budżet przede wszystkim o podatki bezpośrednie, jakoteż z opozycją ludowców rozmaitych odcieni, którzy zawsze starali się przerzucić podatki na miasta. Były przemówienia, były wnioski, głosowania. Parlament był, działał. Minister i jego najbliżsi współpracownicy byli wciągnięci w walkę, a walka wywoływała zainteresowanie się społeczeństwa. Dziś tego niema. Panuje jakaś zadziwiająca jednomyślność. Zamiast walki są „gierki".

I tu trzeba stwierdzić wyraźnie, iż można być zwolennikiem dawnej ordynacji wyborczej, można być jej przeciwnikiem, i zgodzić się jednak na jedno: oto parlament, który nie ma z tytułu właśnie ordynacji wyborczej oparcia w masach, który odrzuca teatralną stronę życia parlamentarnego, musi składać się z fachowców. Odrzucając dawną ordynację wyborczą, trzeba odrzucić nietylko metody pracy parlamentarnej, wyrażone w regulaminie, ale i typ posła z zeszłego okresu. Nie wystarczy przesiać przez sitko kandydatów na posłów i senatorów: trzeba jasno i wyraźnie stwierdzić, jakim winien być poseł.

A tego nie zrobi żadna ordynacja wyborcza...

W rezultacie zaś i kontrola nad władzą wykonawczą dobrze pełniona być nie może...

B. poseł.

Z prasy francuskiej

„Marianne" w numerze z 3 b. m. porusza ciekawe zagadnienie koniecznych reform w armii francuskiej, wielokrotnego ministra p. Paul Reynaud. Wypowiada się on przeciwko „armii ludodowej", mniemając, że Francji dziś na nią nie stać że względu na słaby przyrost ludności. „Armia ludowa" ma być tylko rezerwą armii ofenzywnej, zmotoryzowanej, składającej się przedewszystkiem z 6 dywizji tanków, posiadających szybkość 30 km. na godzinę w każdym terenie. W związku z tym p. Reynaud pragnąłby zmienić plan wojenny pierwszych tygodni wojny: zamiast taktyki defenzywnej, oczekiwania nieprzyjaciela za linią Maginot'a; chciałby rozpoczynać wojnę akcją, impetyczną ofenzywą.

To samo pismo przynosi informacje o sporach w łonie Belgijskiej Partii Socjalistycznej. Stary jej wódz, Vanderwelde, nie zgadzając się z taktyką nową „młodych" Henryka de Man'a i Karola Spak'a zdecydowanie popierających neutralną politykę premiera Von Zeeland'a, chciały ostrzejszego stosunku do faszystowskich państw. Kryzys w rządzię nastąpił przy okazji dyskusji nad stosunkiem do rządu hiszpańskiego w Walencji wobec zamordowania dyplomaty belgijskiego barona de Barchgrave Spór załatwi Kongres partyjny.

„Gringoire" w artykule André Tardiem domaga się jedności dowództwa armii. W czasie pokoju we Francji istnieją specjalne dowództwa armii lądowej, marynarki, a ostatnio i lotnictwo zostało wydzielone w osobny dział.

Raymond Recouly omawiając ostatnie przemówienie Hitlera, naogół okceptuje stanowisko Kanclerza Rzeszy w stosunku do moskiewskiego komunizmu. W konkluzji stwierdza: „Nasz pakt z Sowietami odebrał nam sympatię Szwajcarii, Belgii, Europy centralnej poza Czechosłowacją, wszystkich krajów cywilizowanych wraz z Japonią. Wśród Anglików, Francuzów, wielu, a raczej większość, w wypadku, gdyby trzeba było się bić, aby pomóc Rosji Sowieckiej, odmówiłoby stawienia się do szeregów".

Natomiast stosunek do stanowiska Niemiec zarysowuje się jasno w następujących, dla nas niezmiernie ciekawych słowach Recouly'ego. „W okresie 1933 r. mogliśmy i powinni byliśmy uczynić to, co uczynił w tym samym czasie, posiadając warunki o wiele gorsze od naszych, dyktator Polski Piłsudski: przycisnął Hitlera do muru, zmusił go do decyzji co do stosunków z Polską, postawił go pod alternatywą: wojna lub pokój. Zwrócił mu uwagę na ciężkie konsekwencje zamachu na Gdańsk lub Pomorze. Hitler, realista przedewszystkiem, jak Mussolini, jak wszyscy dyktatorzy, przyjął to wszystko do wiadomości. Zmienił z dziś na jutro swe plany co do ekspanzji, i zamiast Gdańska i Pomorza uznał za konieczne poruszenie sprawy Austrii i rujnowanie Traktatu Wersalskiego".

Ciekawa charakterystyka francuska metody dyplomatycznej Ma szałka Piłsudskiego.

Marynarka wojenna gwarantuje bezpieczeństwo Polski

OWIDJUSZ W TOMACH

Wiatr suchy, mroźny wiatr północno-wschodni. Niósł zimny oddech szerokich stepów scytyjskich, pokrytych teraz miękkiem, białem futrem śniegu. Niósł jęki rzek północnych, skutych w lodową skorupę..

Morze zczerniało, bijąc ze wściekłością ogromnemi bałwanami, pokrytemi pianą gniewu, ku niebu. Tłukło i o niski brzeg, wdzierając się głęboko w ląd, by za chwilę cofnąć się w dal, jakby dla nabrania rozpędu, i znowu uderzyć.

Przez powietrze szedł huk fal i ponure wycie wichru.

Na wybrzeżu nieomal u miejsca, do którego dochodziły fale, wpółleżał na niskim łożu, jakby za chwilę miał podnieść Puhar do ust, mąż w wieku dojrzałym. Pod przykrywającym go sutem futrem niedźwiedziem widniała tunika i fałdy zlekka zmiętej togi.

W ręku trzymał tabliczkę woskowaną i stylum.

— Nie mogę! — mówił. — Łatwiej napisać trzy księgi "Przemian" lub kilkaset wierszy „Amorów", niż oddać okrucieństwa i siłę tego wichru!

— Odkąd, o panie, poeta Rzymu Augusta, ulubieniec dam, które już przestały być univirae, ma stać się poetą eposu? — przemówił stary Grek, siedzący u stóp poety.

—O Agesilausie, miły mój praeceptorze! Wydawało mi się, że talent wszystko zwycięży. Ale ja, odkąd jestem tu, u brzegów tego morza niegościnnego w tym grodzie granicznym, ginę powoli. Dusza moja została dwojaką.

Widzę Romę Augusta.. Widzę Forum, widzę insulę Caesara.. Widzę mych przyjaciół, mych wrogów... Maecenas uśmiecha się słodko, czytając w atrium swego domu mą „Ars Amandi", wierszoklety z tabliczkami w ręku myślą o nowych odach na cześć Augusta... A nad tym wszystkim niebo — cudowne niebo Italji... Od gór Albańskich idzie słodki, łagodny powiew wiatru, słońce złoci nawet brudy Zatybrza, powietrze jest tak wonne, że zapachem róży wydaje się zapach prażonego bobu, który spożywa niewolnik.

O Romo, wieczyste miasto!

A tutaj? Tu wyje ten ohydny, mroźny wicher. Czarne, poszarpane chmury prawie pełzną po ziemi. Zimno, że nawet skóra niedźwiedzia wydaje się śmiertelnym całunem.

A morze? Czyż ten twór Hadesu, to czarne, sfalowane piekło, te fale rozszalałe, ten huk, przypominający poszczekiwania strażników piekieł to morze? Gdzież jesteś, rozkoszny widoku Neapolis, gdzież jesteś perło Maris Interni, Capri błękitne!

Okrutny Auguście, boski imperatorze, jakże surowo mnie karzesz! I nie zlitujesz się nade mną, wiesz o tem dobrze!

Vae mihi, Agesilaju!

— „Źle sądzisz, bo w gniewie i żałości, o domine, to morze, te kraje. Wszak „morzem gościnnem" nazwali je jeszcze bohaterowie starej Hellady - Jazon szlachetny i półboscy jego towarzysze, gdy na ścigłem Argo ku dalekiej Kolchidzie zmierzali!"

— Szalony był ten twój Jazon, Herakles, Tezeusz i bracia Dioskurowie: rzucili dla jakiejś legendy brzegi słonecznej Hellady, fale słodkiego morza Achajów, by je zamienić na czarne tonie tego dziecięcia Hadesu. Potrzykroć szaleni, że ponad dźwięk fletni Panowej przełożyli surowe wycie północnego wichru!

— Posłuchaj, o panie, twego praeceptora. Może mniejszem ci wyda się szaleństwo bohaterskich Argonautów!

— Mów, Agesilaju, ale bądź pewien, że nie pokocham tych okolic, nie przestanę tęsknić za słoneczną Italją, za błękitnem niebem i pieszczącym ucho szumem fal Maris Nostri. Mów, może na chwilę zapomnę o bólu. Mów, może odsunie się ode mnie ponura bogini Śmierci, która wie doskonale, że właśnie w dalekich Tomach przyjdzie moment, gdy Parki nić mego życia przetną!

— Spokoju, panie, spokoju. Nikt nie wie, co Los mu gotuje. Nikt nie wie, gdzie kości swe złoży. Nikt nie wie kiedy Thanatos u wezgłowia mu stanie... Nienawidzisz, panie te fale, to niebo, ten wicher. Nie możesz ich kochać, bo serce twe Italję słoneczną ukochało. Ale bądź sprawiedliwym. Posłuchaj tego, co tutaj właśnie, na brzegach Morza Gościnnego świetło słoneczne ujrzał. Posłuchaj tego, któremu tam, w Rzymie dalekim, nieraz Sen błogosławiony przywodził na pamięć i wichry, i huk morza, i białe grzbiety fal, i chmury, nisko nad Pontem zawieszone. I płakał przez Sen stary Greczyn, z tęsknoty za tym krajem, choć ukochał cię, o panie!

Ty go nie znasz i znać nie chcesz! Dla ciebie Boreasz tylko wyje! Pomyśl, panie, z jak daleka ten wiatr przychodzi. Za morzem, za ziemią Scytów Królewskich, pszenicę złotą siejących, ciągną się wielkie równiny, których nikt z naszego świata nie przemierzył. Na tych równinach zimą króluje Biała Śmierć. Moi praojcowie, Helleni, w tych czasach, gdy jeszcze byli potęgą, gdy na polach Maratonu, na wodach Salaminy z potęgą króla królów walczyli, widzieli śmierć w postaci pięknego młodzieńca, który obejmuje skrwawionego wojownika i pocałunek braterski na ustach mu składa, przykrywając herosowi oczy zmęczone. Tam, w tych pustych, białych krainach inna śmierć po równinach przebiega: biała to postać z zakrytą twarzą, wlecze za sobą mglisty całun. Cierpi ona nad tem, że gasić żywoty stworzeń wszelakich musi. Jęczy i płacze nad każdym zdmuchniętym światłem życia. Chwyta te jęki wiatr północny na skrzydła i niesie je w dal...

ETATYZM — TO WRÓG?

W naszej, dość szczupłej, o ile chodzi o ideje, publicystyce na tematy gospodarcze, jednym z punktów, stale drażliwych, jest zagadnienie t. zw. etatyzmu. Z reguły opinja prawicowa wszelkie nieszczęścia przypisuje jakimś mitycznym, zamaskowanym socjalistom, którzy, będąc wrogami produkcji prywatnej, dążąc do zetatyzowania przemysłu, gnębią wszelkimi sposobami nieszczęsnych przemysłowców.

W dyskusjach tych, stale powtarzających się, etatyzm jest raczej wiązany z osobami działającymi, niż określany ściśle ideowo. Etatystą był, jako wiceminister skarbu, p. Stefan Starzyński, jeszcze wcześniej niejako symbolem etatyzmu był Jędrzej Moraczewski. Ale, gdyby chcieć otrzymać ścisłe określenie etatyzmu, jako prądu gospodarczego w państwie, trzebaby uciec się chyba do profesorów ekonomji społecznej, bo publicyści gospodarczy zależnie od swej przynależności do pism i od warunków dawaliby określenia, niejednokrotnie kłócące się ze sobą. I tak etatyzmem dla jednych byłaby kontrola, zresztą jedynie w pewnych momentach i doraźnie sprawowana nad kartelami, etatyzmem pewne tendencje obniżenia cen, etatyzmem — nawet działanie P. K. O. czy banków państwowych.

Czyż istotnie nasza polityka gospodarcza ulega etatyzacji planowej?

Zacznijmy od ścisłego określenia kierunku ideowego, zwanego potocznie etatyzmem.

Jest ten kierunek niewątpliwie dzieckiem z jednej strony socjalizmu, z drugiej zaś — ducha ofensywy państwa w życie gospodarcze pod kątem widzenia potrzeb przyszłej wojny. Narodził się na uniwersytetach niemieckich, skąd przeszedł do polityki gospodarczej Cesarstwa Niemieckiego. W czasie Wojny Europejskiej doznał szczególnego wzmocnienia, gdyż we wszystkich państwach rządy musiały wziąść na siebie kontrolę życia i politycznego i gospodarczego. W koncepcji komunistycznej dzięki specjalnej ewolucji struktury Z. S. S. R. otrzymał może najpełniejszy wyraz.

W formie swej skrajnej etatyzm nie jest nigdzie, nawet w Niemczech czy Italji stosowany. Pełne „uspołecznienie", w praktyce będące upaństwowienien, życia gospodarczego nie dało się wprowadzić nawet w Rosji.

Nawet tak pojęty etatyzm, będący rezultatem zarówno wzrastającego nacjonalizmu gospodarczego, jak i socjalizmu, może być realizowany bądź jako plan grupy rządzącej państwem, bądź też, jako wyraz konieczności gospodarczej nawet przy pewnej niechęci rządzących. W Niemczech niewątpliwa etatyzacja życia gospodarczego w dość dużej na owe czasy skali za Bismarka i jego następców była rezultatem niemieckich pojęć o państwie, była w znacznej mierze aktem woli, jak jest i dziś przy rządach Kanclerza Hitlera i wielkiego wodza gospodarczego Niemiec, Hjalmara Schachta

Ale bywa i inaczej: u nas może najbardziej decydującym w dziedzinie gospodarcze wypadkiem było utworzenie w pierwszych czasach niepodległości państwowej P. K. O. Z tą chwilą państwo wzięło na siebie organizację akcji oszczędnościowej w Polsce, ale zarazem stało się głównym rozdawcą kredytów. Zużycie do akcji oszczędnościowej urzędów i agencji pocztowych organizacyjnie usunęło poza nawias banki, gdyż w żadnym wypadku te instytucje nie mogły przeciwstawić sieci P. K. O. swojej sieci oddziałów i agencji. Niewątpliwie powstanie i rozwój P. K. O. ograniczyło, a nawet uniemożliwiło rozwój kooperatywy pieniężnej i nawet potężny związek kas gminnych czy też kas oszczędności nie może dać takich gwarancji lokującemu pieniądze, jakie daje P. K. O., mająca za sobą bezpośrednią gwarancję państwa. W rezultacie z dniem każdym ujawnia się fakt, iż najznaczniejsza część oszczędności w Polsce, jakoteż krótkoterminowych lokat skupia się w rękach państwa.

Ale ten stan rzeczy pociąga za sobą konieczność zorganizowania kredytu przez państwo. Przez pewien okres czasu i ta forma działalności bankowej była prowadzona przez P. K. O. Po pewnym czasie powstały banki państwowe Bank Gospodarstwa Krajowego i Państwowy Bank Rolny, P. K O. zaś porzuciło myśli o staniu się głównym dystrybutorem kredytu.

Dotychczas dzięki ciążącym nad życiem gospodarczym w Polsce deficytom budżetowym państwa rola istotna P. K O. nie jest jeszcze dostatecznie rozumiana i odczuwana przez społeczeństwo, gdyż siłą rzeczy na podstawie swych zobowiązań instytucje oszczędnościowe, lokując znaczną część swych aktywów w pożyczkach państwowych, nie dysponowały nadmiaram płynnej gotówki, z chwilą jednak, gdy wchodzimy w okres bezdeficytowy, zagadnienie „etatyzmu" w najważniejszej dziedzinie życia gospodarczego — w dziedzinie kredytu krótkoterminowego wypłynie i będzie coraz bardziej interesować opinję publiczną.

Czy jednak nie możnaby jeszcze w myśl marzeń „antyetatystów" zawrócić z drogi, oczyścić pole przed „inicjatywą prywatną" w postaci banków prywatnych? Pozornie jest to łatwe: likwidacja P. K. O., banków państwowych, ograniczenie działalności kas komunalnych dałoby się uzyskać na mocy paru dekretów rządowych. Ale... jakie byłyby skutki takiej drakońskiej operacji? Niewątpliwie tezauryzacja prywatna, pogoń za złotem, chowanie pieniędzy tradycyjnym obyczajem „w pończochę"... Rozumieją to doskonale najwięksi wrogowie etatyzmu, i o dezetatyzacji oszczędności nie marzą.

Istnieją jednak projekty organizacji „prywatnej" kredytu. Jest i to niezmiernie łatwe: P. K. O. czy banki państwowe mogłyby lokować na dłuższy czy krótszy termin pieniądze w bankach prywatnych, te zaś zająłyby się podziałem kredytu. Za takim rozwiązaniem sprawy przemawiają antyetatystyczne sfery, skupione około „Lewiatana".

Czy jednak ma się ku temu?

Stan gospodarczy Polski wyklucza możliwość i organizacji prywatnej przemysłu wojennego i skupu tych gałęzi przemysłu, które znajdują się w rękach obcych. Nie posiadamy właściwie tej grupy ludności, która nazywa się wielką burżuazją. Nasi „kapitanowie przemysłu" nie są właścicielami olbrzymich koncernów, nasi kierownicy banków nie są właścicielami banków. Poza efemerycznymi fortunami jakichś dorobkiewiczów, którzy umieją korzystać z konjunktury, najzamożniejszymi ludźmi w Polsce są jednak wielcy obszarnicy, ziemianie — arystokraci, którzy jednak, związani z ziemią, nieraz nie rozporządzają większymi kwotami gotówki. Dzięki temu też organizacyjna akcja w dziedzinie przemysłu wojennego, kolejnictwa, inwestycji, w dziedzinie dróg wodnych i t. p. spadają na państwa. Państwo musi zużywać oszczędności polskie, budując koleje, skupując Wspólnotę Interesów i t. d. W ten sposób nawet w okresie dobrej konjunktury i deficytowych budżetów znaczna część skupionej przez P. K. O. gotówki znajduje swą w naszych warunkach naturalną lokatę. Ale konieczności te wymagają zkolei umiejętnego gospodarowania pieniędzmi, by ich w pewnych momentach nie zabrakło, i dlatego też banki państwowe same zajmują się dystrybucją kredytu. Inna rzecz, czy czynią to bez zarzutu, ale to nie zmienia postaci rzeczy.

Tak wygląda właściwe oblicze naszego etatyzmu.

I tylko w tych warunkach jest zrozumiałym fakt, że pomimo to, że naszymi ministrami skarbu są z reguły ludzie, bardzo dalecy od idei socjalizacji życia gospodarczego, czemu zresztą dają zawsze wyraz w swych wystąpieniach publicznych, rola państwa w dziedzinie gospodarczej, jako inicjatora nowych gałęzi przemysłu, nowych środowisk przemysłowych, jako czynnika polonizacji tych zakładów przemysłowych, które znajdują się w rękach obcych, będzie się coraz bardziej uwydatniać.

I teraz musimy sobie zadać pytanie czy istotnie etatyzm polski jest tak szkodliwy dla życia gospodarczego, jak o tym się mówi i pisze.

Podkreśliliśmy już brak w Polsce grupy wielkomieszczańskiej. Nie mamy u nas ani Morganów, ani Fordów. Nasi „przemysłowcy", a właściwie przedstawiciele tych gałęzi przemysłu, które znajdują się w rękach francuskich, niemieckich, angielskich, belgijskich, marzą tylko o „planowej" kartelowej gospodarce, starannie podkreślając, że istnienie olbrzymiej rezerwowej armji pracy — rzesz licznych bezrobotnych — jest nieomal koniecznym warunkiem istnienia przemysłu bo umożliwia utrzymanie premji tanich płac. W dziedzinie handlu, szczególnie zagranicznego, nikt inny, tylko właśnie t. zw. sfery gospodarcze najchętniej widzą stwarzanie się jakichś specjalnych pseudo-monopoli. Inicjatywy twórczej w dziedzinie gospodarczej czy to w postaci tworzenia nowych środowisk gospodarczych, czy też inicjowania nowych gałęzi produkcji nie widać. Właściwa twórczość tych sfer idzie raczej w kierunku ograniczenia produkcji już istniejącej Pozatem nawet bardzo wybitni przedstawiciele tych sfer zawsze chętnie decydują się na obejmowanie kierownictwa w „zetatyzowanych" przesiębiorstwach.

Jasnem jest, że życie polskie wymaga dużej inicjatywy. Ale w dziedzinie gospodarczej tę inicjatywę posiada jedynie rząd. Wobec tego jest słusznym, by dla realizacji inicjatywy posiadał także i środki.

I tu tkwi inna, nie mniej poważna przyczyna t. zw. etatyzmu polskiego.

W tych warunkach trudno jest twierdzić, że etatyzm w Polsce jest czynnikiem szkodliwym.

Z. D.

Fakty i plotki

Rząd gen. Składkowskiego uprawia w stosunku do społeczeństwa metodą zaskoczenia. Pisze prasa prawicowa przez szereg miesięcy długie artykuły na temat bezprogramowości obozu niepodległościowego, zajmuje się oświetlaniem plotek i ploteczek, zjeżdża się opozycja na kongresy, już, już, zdaje się, że koniec..., aż oto rząd rzuca przed oczy społeczeństwu wyraźny program działania, i to program, który nie jest marzeniem jeno, ale programem do wykonania.

Tak było w dziedzinie polityki zagranicznej, gdy po szeregu artykułów opozycji o proniemieckiej polityce Polski, wyczarowano może najlepszy w skutkach okres przyjaźni z Francją, tak było z budżetem, który w ciągu dziesięciu miesięcy stał się bezdeficytowym, tak jest i z programem stworzenia Okręgu Środkowego.

Społeczeństwo zaskoczone otwiera szeroko buzie, narazie jeszcze grymasi, ale w niedługim czasie będzie dumne samo z siebie: każdy taki czytelnik „Gońca" czy „ABC", zapominając o plotkach, ploteczkach, narzekaniach, będzie głośno deklamował o polskich zdolnościach konstrukcyjnych. Tak jest z armią, tak jest z Gdynią, tak będzie i z Okręgiem Środkowym.

Ale czy jest tak idealnie? Czy istotnie społeczeństwo wkłada tak wiele pracy i zdolności w te wielkie poczynania?

Prawdziwie demokratycznym jest społeczeństwo, w którym każdy obywatel posiada inicjatywę, tworzy, pracuje. U nas często ma się wrażenie, że pracują tylko pewni ludzie, natomiast inni zajmują się zawodowo krytyką.

I dlatego chcielibyśmy wiedzieć, co w kwestii Okręgu Środkowego uczyni nasz „Lewjatan", który przecież reprezentuje nasze „sfery gospodarcze". Mamy wrażenie, że będzie tak, jak z Gdynią: rząd zrobił Gdynię, stworzył linie okrętowe, a „sfery gospodarcze" narzekały na etatyzm.

Ile tych narzekań słyszeć będziemy z okazji Okręgu Środkowego!

*

W sprawie Związku Nauczycielstwa Polskiego coś jest niejasne. Rozumiemy ataki „Małego Dziennika", K. A. P.-u: kler katolicki pragnie dyktatury nad szkołami, księża prefekci niejednokrotnie bardzo niechętnie odnoszą się do nauczycieli i kierowników szkół. Ale skąd ataki „Wieczoru Warszawskiego", „ABC" i w szczególności „Gońca"?

„Wieczór Warszawski" i „ABC" dostały już oddawna ostrego szału na temat Żydów i komunistów. Jest to niejako specjalność tych pism. Idą tu „za panią matką" — za „Warszawskim Dziennikiem Narodowym" Ale co zyskują na walce z nauczycielstwem, na postponowaniu ministra, który mniema, że są i inne źródła informacji, nie tylko pisma prawicowe i K. A. P.?

Może pewnym wyjaśnieniem może być układ stosunków w „Gońcu". „Goniec Warszawski" założony przez secesję „antyzdziechowską" z „ABC", od czasu do czasu drukuje „znakomite" artykuły „znakomitego" mecenasa Jerzego Kuncewicza, który jest ludowcem. Ten bohater od „Triszkina kaftana" jest ruchliwy i robi duży gwałt na temat swej „ludowości". Czy czasem nie zachodzi tu zbieżność interesów między redakcją „Gońca", niezmiernie zadowoloną z „pikantnych" rewelacji, a ludowcem, który zamiast „sanatorów" na czołowych stanowiskach w Z. N. P. wolałby widzieć „swoich ludzi"?

Ale w takim razie sytuacja byłaby oryginalna: ataki na Z. N. P. i ludzi, kierujących tą organizacją szłyby z dwuch źródeł—z jednej strony z K. A. P.-u, kierowane przez ks. Zygmunta Kaczyńskiego, tę „perłę" między publicystami katolickimi, z drugiej zaś przez „Gońca" pod dyktandem ludowca p. Kuncewicza, a więc za wiadomością p. Macieja Rataja i p. Stanisława Thugutta, obu, jak cicho o tem mówią zwolennicy ks. Kaczyńskiego, „panów w fartuszkach"...

Sojusz kleru katolickiego i masonerii z powodu... niechęci nauczycielstwa do poddania się dyktaturze księży prefektów?

Oj, czy nie za dużo?

•

Radek żyć będzie... Ale jak? W katordze. A Zachód kontroluje skrupulatnie zeznania oskarżonych w procesie „trockistów". I oto okazuje, że i Radek i Piatakow i inni oskarżeni kłamali w całym szeregu wypadków. I to kłamali na swoją szkodę.

Ten płacz Białej Śmierci ty słyszysz, o panie!

Czarne fale, białemi grzywami ukoronowane... Panie, czyż ty, poeta, nawiedzany za łaską Lutniodzierżcy przez Muzy, nie widzisz, że Morze Gościnne czernieje z rozpaczy? Że ból nad wszystkiem, co ginie, że strach przed Białą Śmiercią, która w tych zimowych miesiącach rządzi światem w tej krainie, i morze ogarnia...

Drży morze, szaleje, bo czuje, że Biała Śmierć się zbliża. Drży, bo czuje, że prześlonić mu może źrenice biała pokrywa lodu...

Czyż tego nie widzisz, o panie?

A chmury podarte? Za każdą z nich skupili się wysłańcy Białej Śmierci. Gromadą pracują — ściskają w lodowatych swych łapach łzy niebieskie... Z żalu za boską Wiosną — Prozerpiną, która długie miesiące u Króla Podziemi piekielnych spędzić musi, chmury drą szaty w strzępy i płaczą, ale łzy ich w kwiatach śniegowych na ziemię i morze spadają...

Taką jest zima tu, na Morzu Gościnnem...

— Pięknie mówisz, Agesilaju. Ale — ty kochasz, ja nienawidzę...

— Nie wolno, panie, nienawidzieć dzieła bogów przedwiecznych. Wszystko, co stworzył Zeus piorunowładny, bogowie Olimpu, pięknem jest i wartem miłości...

I pomyśl, panie, że morze to bywa i innem... Gdy boska Cerera pokryje łany kłosami złotej pszenicy, nie usłyszysz tu wiatru z północy Życie samo odpycha granice państwa Białej Śmierci daleko, na północ. Tam, gdzie białe śniegi leżały, wybujają trawy, a kwiaty stepowe, tam, gdzie ciężko zwisały pod tchnieniem białej śmierci gałęzie wiecznie zielonych drzew, pulsuje życie... I strach śmierci odchodzi z morza. Błękitnieje Pontus Euxinus... Lekkie, drobne fale miłośnie ocierają się o pachnące powietrze... Przegląda się w zwierciadle nieskończonem przepiękna Taurydа... Pochylają się ku falom dęby, graby i buki... I tylko ponury cyprys woła ku niebu: „Memento mori!"... Ale złote kiście winogradu mówią o szaleństwie Bakchowem...

O panie, piękną jest moja ojczyzna... Tylko trzeba na nią patrzeć nie poprzez oczy, krwią nienawiści przesłonione!...

— Smutno mi Agesilaju... Obudziłeś we mnie tym większą tęsknotę za modrym niebem Italii. Minęła gorycz nienawiści, została melancholja miłości ku dalekiej kochance, której nam nie sądzono już widzieć. A mnie nie sądzono już widzieć Italji...

Vae mihi, Agesilaju!...

O czemuż wolą Jowisza zostałem powołany na świat! Czemu Apollo kazał mi czcić piękno we wszystkich jego przejawach!

Vae mihi, Agesilaju!...

Dziewiętnasta rocznica

przejścia przez front II-ej Brygady Legionów Polskich

Dobrze czasem przypomnieć sobie stare leguńskie piosenki.

Jedna z nich na nutę wesołą zapewniała: „ze ni z tego, ni z owego będzie Polska na pierwszego".

Inna znów na melodję smętną wierzyć kazała: „z trudu naszego i znoju Polska powstanie, by żyć".

Tyle prawdy, ile w pieśni! Oba teksty piosenek spełniły się. Dla jakże wielu — aż może za wielu — co miesiąca jest Polska na pierwszego, a jakże wielu — na pewno za wielu — stwierdza z dużym zadowoleniem, ale nie bez smutnych refleksji, że z trudu ich i znoju Polska powstała... nie dla nich!

W historii Legionów wciąż jeszcze nie napisanej, do której gromadzi się materjały i przyczynki, jest kilka dat wytycznych, których doniosłość rośnie w miarę upływu czasu. Taką datą uznaną jest 6 sierpnia r. 1914, gdy Józef Piłsudski na czele garści szaleńców wypowiedział wojnę rozpoczynającym mocarstw.

Nie dość dotąd jeszcze docenioną datą jest 15 lutego r. 1918, gdy Druga Brygada Leg. Pol., wysłana karnie na dalekie rubieże bukowińskie nad Prut pod Czerniowce, opodal starych swych pobojowisk, a wśród nich przesławnej Rokitny, zdecydować się miała, co począć gdy wieść do niej dotarła o zawarciu pokoju brzeskiego w dniu 9 lutego r. 1918. Ów pokój -- to dziś jeden z nieprzeliczonych epizodów wielkiej wojny, jedna z kapitalnych omyłek państw centralnych, które stały wówczas u szczytu swych powodzeń militarnych. W Brześciu nad Bugiem, zwanym jeszcze wówczas „Brest - Litowsk" na wszystkich niemieckich mapach i w niemieckich komunikatach, z delegacją Rosji bolszewickiej przedstawiciele Austrji i Niemiec prowadzili długotrwałe pertraktacje. Tępi ministrowie i generałowie mocarstw centralnych dali poprostu nabijać się w butelkę chytrym graczom bolszewickim. Jednym chodziło o zlikwidowanie frontu wschodniego, na którym panował chwilowy rozejm od dnia 15 grudnia 1917 r., drudzy *Trocki, Joffe, Kamieniew*, wytrawni demagodzy z Brześcia, zrobili sobie trybunę agitacyjną, propagując pokój bez aneksji i odszkodowań, głosząc rewolucyjne hasło jawnej dyplomacji, bez żadnej żenady eskamotując sobie jeden z punktów słynnej deklaracji Wilsona — samostanowienie narodów.

Gen. *Hoffman* i minister *Kühlman*, butni Prusacy, przekonani o niedalekim już zwycięstwie mocarstw centralnych nie dopuścili do narad przedstawicieli Polski, o co dopominała się Rada Regencyjna. Austrjacki minister spraw zagranicznych *Czernin* oszukiwał „Koło Polskie" w parlamencie wiedeńskim obietnicami t. zw. tryjalizmu, stworzenia z Polski trzeciego członu monarchii austrowęgierskiej, a handlował z podejrzanego typu przedstawicielami ukraińskimi, ofiarując im ziemie polskie za zboże z Ukrainy.

Zagubieni w ciemnych wsiach ruskorumuńskich legjoniści II-giej Brygady wiadomością o zawartym traktacie uderzeni, jak gromem, pozostawieni sami sobie, pamiętali o jednym: o słowach, które w r. 1917 w czasie przesilenia przysięgowego powiedział gen. Zieliński, ich obecny dowódca: „*A ja wam mówię, że ten coś znaczy, z tym się liczą, kto ma karabin w garści*". Czy istnieją słowa bardziej zrozumiałe i bardziej przekonywujące dla żołnierza w polu? Bez karabinu jesteś na wojnie cywil, szmata, nad którą może się pastwić każdy umundurowany i uzbrojony; póki masz karabin, bagnet, odpowiednią ilość naboi, jesteś pan! Żołnierze i oficerowie II-giej Brygady rozumieli to wprost intuicyjnie i podświadomie. Trzeba, mając jeszcze karabin, pokazać parszywym psom austrjackim, co to jest legun. Jako referent prasowy dowództwa brygady, brałem udział w wszystkich naradach, odbywających się od 13 lutego. Najbardziej podobał się plan zrobienia buntu zbrojnego w Galicji, maszerowania do swoich uzupełnień w Dolinie i Bolechowie, do Synowódzka, gdzie stał 2 p. uł. Leg. Pol., zajęcia Zagłębia Naftowego i wyczynienia Austrii takiego bałaganu, żeby ją jeszcze cholera wzięła. Cóż kiedy ten plan był beznadziejny! Otaczały nas cztery dywizje austrjackie, stanowiące grupę gen. Kossaka, kwaterującego w Czerniowcach, na prawym brzegu Prutu. W miejscowościach położonych na lewym brzegu Prutu tuż obok oddziałów „Polskiego Korpusu Posiłkowego" stacjonowały 5-ta i 36-ta dyw. piech., 2-ga i 6-ta dyw. kawalerji, od Śniatyna manewrował 52-gi p. p. z 16-tą dyw. piech. Jedyna droga odczepienia się od Austriaków prowadziła na wschód. Co tam się działo dokładnie, nikt nie wiedział. Dochodziły tylko wieści o korpusie Dowbora-Muśnickiego, o wydzielanych ponoć w Mohylewie nad Dniestrem oddziałach polskich z armii gen. Szczerbaczewa, o opuszczeniu frontu przez zrewolucjonizowane oddziały rosyjskie. Przebić się przez odległy o 40 km. front i maszerować w Ukrainę! Taka też zgodna z wolą ogółu wojska decyzja zapadła na naradzie korpusu oficerskiego. Wykonanie powierzono dowództwu brygady wraz z komendantami pułków.

Po walce przebiły się dwa pułki piechoty 2-gi i 3-ci, dawna Karpacka brygada; przeważające siły austrjackie otoczyły i rozbroiły artylerję, tabory, zakłady, dowództwo korpusu. Brygada piechoty pomaszerowała historycznym szlakiem pod Kaniów, reszta poszła za druty obozów internowanych na Węgrzech i do więzienia w Marmaros-Sziget pod sąd wojenny. Historia przyznała rację jednym i drugim, jedni i drudzy spełnili swą dziejową rolę. Jakże rychło znów się odnaleźli w szeregach Wojska Polskiego! Ileż sobie wówczas mieli do odowiedzenia, a mimo upływu lat dziewiętnastu i teraz jeszcze mogą sobie opowiedzieć wiele rzeczy starych, a wciąż nowych, ogółowi społeczeństwa mało znanych! Dzień 15 lutego 1918 r. był ważną i wartą zapamiętania datą w historii Zmartwychwstałej Rzeczypospolitej Polskiej.

Tadeusz Hartleb kpt. p. r.

Ważne zagadnienie

Sprawa żydowska jest dziś jednym z najbardziej roznamiętniających społeczeństwo zagadnień. Bez omówienia tej sprawy, bez wymiany zdań przynajmniej w kołach, ideowo i organizacyjnie do siebie zbliżonych nie uda się wypracować programu jej rozwiązania. Redakcja „Polski Niepodległej", orientując się doskonale, że i w szeregach niepodległościowych wywołuje sprawa żydowska dyskusje, nieraz bardzo ożywione, otwiera swe łamy dla wszystkich, którzy w formie, przez dobre obyczaje dziennikarskie dopuszczalnej, zechcą się wypowiedzieć.

Red.

Wiele ruchów społecznych na przestrzeni dziejów finansowali Żydzi, jako bankierzy świata, i wiele interesów międzynarodowych żydostwa, powiązanych było misternie, prawie nieuchwytnie, z przemianami organizacyjnemi poszczególnych narodów. Za wyjątkiem kilku zaledwie państw w Europie, na wszystkich organizmach społecznych Żydzi, jako międzynarodowa organizacja kapitału wycisnęli swe piętno, dzięki sile, składającej się z dwu elementów zasadniczych pieniądza i solidarności rasowej. Dysponując tymi środkami potężnymi walki, potrafili Żydzi w wielu wypadkach ukształtować życie gospodarcze i polityczne państwa, w którym prowadzili swe interesy, odpowiednio do swych celów. Dominującą rolę w polityce żydowskiej i największą odgrywa niezaprzeczenie czynnik solidarności rasowej, głęboko zakorzeniony w każdej jednostce pochodzenia semickiego. Pieniądz, gromadzony przez pokolenia całe, gromadzony z bałwochwalczą wiarą w jego siłę przemożną, jest zasadniczo środkiem, a nie celem walki Żydów z całym otaczającym ich światem nie semitów. Celem walki jedynym i podświadomie kultywowanym przez każdego Żyda gdziekolwiek bądź wegetującego, jest supremacja żydów, jeżeli nie nad całym światem, to nad jego kulturalną częścią, a głównie Europą i Ameryką.

Obydwa potężne środki walki t. j. solidarność rasowa i pieniądz, stanowiące najlepszą broń w ręku Żydów, zostały zbudowane ściśle według wskazań Talmudu, owej nieśmiertelnej księgi wszystkich praw i wskazań życiowych dla Żyda. Bowiem Talmud, jak żaden inny zbiór myśli filozoficznych, pozwala na dowolną wprost interpretację i nagięcie do aktualnych potrzeb życia, kanonów, przepisów i rad w nim zawartych, z jednoczesnym zachowaniem idei przewodniej, mającej na celu *stałe, konsekwentne wzmacnianie instynktu samozachowawczego rasy*. Według największych znawców i komentatorów— Talmud jest jedynym niewysychającym nigdy źródłem siły moralnej żydostwa całego świata. Dzięki narzuceniu Żydom innej etyki i osobliwych praw moralnych, rozdzielających wyraźnie ludzi na dwie zasadnicze kategorje Żydów i gojów (t. z. nie-żydów), przyznając żydom w świecie stanowisko uprzywilejowane z tytułu ich rzekomego posłannictwa, Talmud przekreślił z góry, raz na zawsze możliwość całkowitego zlania się żydów z jakąkolwiek organizacją społeczną nieżydów — w jeden organizm społeczny czy państwowy, o nastawieniu, odpowiadającym interesowi tego organizmu i założeniach ideowych, idących w kierunku gotowości dania—na rzecz utrzymania i powiększania moralnego i materjalnego dobra zbiorowego nietylko ofiary, mienia, lecz i krwi. Nie biorąc bezpośredniego udziału w rządzeniu organizacjami społecznymi (już opanowanymi) innych ras, trzymając się nieomal zawsze pozycji obronnej, Żydzi całego świata związani są właśnie przez Talmud w mocną i organizacyjnie, ponad wszelkie rozumowania żelaznymi węzłami spojoną — jedną wielką rodzinę. *I w tym tkwi największa bodaj siła moralna żydostwa.* Ona pozwoliła im poprzez wszystkie kataklizmy dziejowe przeprowadzić z nieubłaganą konsekwencją, wszystkie plany zmierzające do objęcia supremacji gospodarczej a nawet politycznej nad organizmami państwowymi w ramach których bytują większe skupiska żywiołu żydowskiego. Jak niewidocznie dla oka i jak misternie powiązane są nici interesów międzynarodowych tak gospodarczych jak i politycznych żydostwa, nie sposób wykazać w ramach niniejszego artykułu.

Dość stwierdzić, że nici te, jakże umiejętnie zamaskowane, jeżeli zachodzi tego potrzeba, opasowują prawie cały glob ziemski, koncentrując się tam zawsze, gdzie skupione są w danej chwili główne siły przeciwnika. Każde uderzenie, każdy ruch dyktowany jest jakby z góry, choć w terenie działa szereg oderwanych, a często zdawałoby się wprost sprzecznych z sobą grup. Całość wszechświatowej akcji Żydów zarówno w dziedzinie obrony obecnego stanu posiadania jak i rozszerzania swoich wpływów, regulowane jest przede wszystkim przez ten wciąż wzmacniający się instynkt samozachowawczy rasy i głęboką, podświadomie tkwiącą w każdym żydzie, wiarę w ostateczne zwycięstwo tej rasy, nad całym światem. *Nic nie może obalić tego twierdzenia ugruntowanego na przestrzeni dziejów.* Dlatego do walki z supremacją gospodarczą Żydów w Polsce nie możemy przystąpić bez należytego przygotowania, bez dokonania t. z. selfkontrol, dokładnego poznania zalet i wad, stopnia gotowości obronnej przeciwnika, bez wychowania zastępów ludzi o mocnych charakterach i dobrym przysposobieniu do podjęcia tej walki.

Nie możemy również dopuścić, aby narzędziem walki była, miast wysiłku solidarnego całego społeczeństwa, pałka i nóż gawiedzi ulicznej. Jak na innym, tak i na tym, bodaj najważniejszym, odcinku życia społecznego musimy zdobyć się na odwagę spojrzenia prawdzie w oczy. Musimy się zastanowić poważnie, o ile ta supremacja godzi w nasz organizm społeczny i państwowy, o ile zmniejsza nasz potencjał obronny i rozwojowy, o ile hamuje normalną rozbudowę we właściwym kierunku, naszego całego aparatu państwowego. To dopiero pozwoli nam na ustalenie sytuacji właściwej i obmyślenie środków zaradczych, środków walki.

W naszych warunkach do przeprowadzenia analizy i wyciągnięcia odpowiednich wniosków nie jest powołany nikt inny, jak tylko państwo. Zarówno gospodarcze, jak i polityczne znaczenie problemu żydowskiego w Polsce ma samo w sobie za duży ciężar gatunkowy, by można było problem ten pozostawić tej czy innej grupie politycznej, temu czy innemu odłamowi społeczeństwa do rozwiązania w ramach lokalnej ideologji, chociażby wydawała się nam w danej chwili najkorzystniejszą. *Problem ten może być rozwiązany tylko przez s. oordynowany, szczery wysiłek całego społeczeństwa polskiego, przy założeniu, że taktyczne wykonanie pozostanie jedynie w rękach rządu i ogólnospołecznych organizacji, którym powierzy rząd wykonanie tych czy innych zadań.* Wszelkie inne ujęcie tego zagadnienia, leżącego zresztą wielkim ciężarem na naszym organiźmie społecznym, a zwłaszcza niepoważne wystąpienia, inspirowane niejednokrotnie przez inne międzynarodowe interesy, utrudnią tylko w rezultacie i odwloką jego rozwiązanie Ponadto stworzyć mogą dla szeregu prac państwowych na międzynarodowym terenie poważne trudności. Dlatego doceniając i przeciwnika i skromność środków, jakimi narazie rozporządzamy, i braki, które biją wprost w oczy jak np konieczność przełamania w społeczeństwie b. zaboru rosyjskiego i austrjackiego obojętności dla roli właściwej przemysłu i handlu w państwie, i brak kapitału, a w wielu dziedzinach i fachowców, przestrzegamy, przed wychodzeniem „z motyką na słońce", przed niewłaściwym podejściem do rozwiązania tego palącego zagadnienia, co z góry skazywałoby nas na przegraną Niestety, pewne oznaki w ostatnich czasach coraz więcej wskazywały, że wchodzimy na drogę błędną, na drogę, która nie prowadzi ku zwycięstwu. Wynikło to właśnie z braku oceny, sytuacji ogólnej i przemyślanych poważnie i skoordynowanych środków, prowadzących do rozwiązania, a więc zwycięstwa. Ciesząc się z tego, że w Polsce dojrzewa idea i rodzi się wysiłek solidarny całego społeczeństwa w kierunku wyzwolenia się z pod obcych wpływów i usamodzielnienia gospodarczego, a co za tym idzie powiększenia gotowości obronnej państwa, nie możemy zapominać, *że tylko przy posunięciu konkretnych celów i zorganizowaniu należytych środków, wysiłek ten może przynieść odpowiednie poważne rezultaty.* Debaty budżetowe nad preliminarzem Ministerstwa Przemysłu i Handlu wykazały nam dobitnie, że cele nie są jeszcze wysunięte, a środki nie są zorganizowane. Że przedwcześnie byłoby w tej chwili przystępować do generalnego rozwiązania szeregu zagadnień, związanych z supremacją gospodarczą w Polsce, bo inicjatywa prywatna społeczeństwa polskiego nie została jeszcze w tym kierunku należycie pobudzona, bo ciągle jeszcze jest ona zbyt mało ruchliwa, mało lub wcale nie zorganizowana I tu znowu na państwo, na rząd, spada obowiązek ujęcia inicjatywy w ręk.i skierowania ruchu, jaki się budzi w masach, właściwemi drogami, ku właściwym celom.

Mak.

Pociąg popularny do Zakopanego

Delegatura Ligi Popierania Turystyki w Warszawie zawiadamia, że w dniu 19 lutego br. przy współudziale Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarskiego i Warszawskiego Klubu Narciarskiego organizuje pociąg popularny na dwudniową wycieczkę z Warszawy do Zakopanego.

Pociąg ten odejdzie według następującego rozkładu.

Odejście ze st. Warszawa Gł. w dniu 19.II o godz. 19.00.

Przyjście do st. Zakopane w dniu 20.II o godz. 7.10.

Odejście ze st. Zakopane w dniu 21 II. o godz. 16.20.

Przyjście do st. Warszawa Gł. w dniu 22.II o godz. 5.38.

Przy kartach kontrolnych załączony będzie kupon, upoważniający do jednorazowego przejazdu tam i zpowrotem Koleją Linową z Kuźnic na Kasprowy Wierch lub autobusem z Zakopanego do Morskiego-Oka.

Karty kontrolne na ten pociąg w cenie zł. 22.30 są do nabycia w kasie biletowej Nr. 2 na st. Warszawa Gł. osobowa oraz w biurach podróży Orbis i Wagons-Lits-Cook.

Zamiejscowi uczestnicy wycieczki, przy dojeździe do st. odejścia pociągu popularnego i powrocie z miejscowości oddalonych od 20 do 150 km., korzystać będą na podstawie kart kontrolnych z 50% zniżek.

Zapisy na udział w grupowych wycieczkach narciarskich i autobusami oraz kwatery wraz z opłatą przyjmować będzie podczas jazdy pociągu z Warszawy do Krakowa przedstawiciel Biura Turystycznego L. P. T. w Zakopanem

PAWEŁ KRZOWSKI

Chłopski pogląd na spółdzielczość

Dobrobyt wsi zależy od kultury chłopa, a pojęcie kultury wsi nie jest tak łatwe do ustalenia. Jeden z współczesnych socjologów słusznie zauważył, że chłop polski przestał być tylko konserwatorem starej kultury, ale wyłania się w nim wola tworzenia nowej. Jest to wynik rządzącej się świadomości grupowej i narodowej, spostrzegania własnych przeznaczeń i celów, wreszcie usamodzielnienia się politycznego i gospodarczego warstwy chłopskiej. Wnikliwe i uzasadnione to spostrzeżenie kiełkuje w określonym programie gospodarczym wsi.

Eksperymentem ekonomicznym polityki socjalnej drobnego rolnictwa jest zagadnienie spółdzielcze, które wypełnia dzisiaj treść życia wewnętrznego wsi. Interesy handlu wiejskiego uwarunkowały spółdzielczość nietylko od programu gospodarczego, ale uzależniły przedewszystkiem spółdzielczość od idei ruchu ludowego, jako problemu polityczno-społecznego, bo wieś chce się kształcić pod względem gospodarczym.

Polityka spółdzielcza, jaka jest w tej chwili prowadzona godzi w interesy gospodarcze wsi. Polityką spółdzielczą kierują dwa związki: Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-gospodarczych i „Społem". Oba te związki nietylko nie reprezentują oblicza gospodarczego, ani społecznego współczesnej wsi, lecz podrywają autorytet drobnego rolnictwa w miarodajnych sferach, mylnie je informują o postępie wsi, urabiają opinię o ruchu ludowym niewłaściwie ze szkodą dla całości życia ekonomicznego współczesnego chłopa — tamują postęp młodo-wiejski w każdej dziedzinie.

Zacznijmy od polityki, bo ta nadaje pewien charakter całokształtowi życia wiejskiego.

Jeżeli wieś zaczyna dojrzewać politycznie i stara się zrozumieć własne cele i zadania, jakie winna zastosować w życiu społecznym i państwowym, to kluby partyjno-chłopskie w Warszawie, które nic nie reprezentują, mącą i uniemożliwiają rozwój ruchu ludowego, wypływającego z wewnętrznych potrzeb gromady. Stronnictwa te werbują odpadki polityczne, żeby zyskać sobie zwolenników bez względu na przynależność polityczną i głoszą, że rzekomo reprezentują interesy wsi. Fałszywe takie oblicze stawia w ujemnym świetle godność rolnika wobec całego społeczeństwa. Przypatrzmy się bliżej tym reprezentantom wsi, którzy chcą rolnika uzdrowić.

Nieomal wszystkie związki polityczne i organizacje gospodarczo-wiejskie i ich kierownicy ustalają kierunki życia wiejskiego i podnoszą, albo spychają w dół. Organizacje, związki i partie wiejskie nie mają prawdziwego i ustalonego oblicza ani politycznego, ani gospodarczego w dziedzinie spółdzielczości wiejskiej, a przez to utrudniają postęp społeczny i ekonomiczny drobnego rolnictwa. Taki charakter spaczył i politykę spółdzielczą, spychając ją na niewłaściwe tory wyzysku, nie mające nic wspólnego z interesami handlowymi wsi.

Musimy się zastanowić, jak pojmuje wieś politykę spółdzielczą i wykazać różnicę między interesami drobnego rolnictwa, a programem gospodarczym związków spółdzielczych w Warszawie.

A więc: spółdzielczość — czy stragan?

To jest już problem, nad którym nie można przejść do porządku; trzeba go rozwiązać na tle postępu ruchu wiejskiego.

Współczesna wieś dąży do separatyzmu ekonomicznego, chce stworzyć kartel gospodarczy, rozwinąć przemysł i handel ludowy i zorganizować młode pokolenie w kierunku świadomości jednolitego frontu ludowego, wychowawczego i wyrobienie w nim patriotyzmu gospodarczego. Rolnictwu chodzi o zbyt produktów rolnych na rynek wewnętrzny kraju i zagranicę. To zagadnienie dzisiejszą wieś nurtuje i stwarza pewien węzeł gromadzki. Wiemy, że ludzie myślą, czują i działają zbiorowo, zwłaszcza tę zasadę praktykuje w każdej dziedzinie wieś.

Tymczasem jednolitość frontu gospodarczego drobnego rolnictwa rozbija polityka spółdzielcza.

A w Warszawie?

Nawet 1% młodzieży wiejskiej nie zatrudniono w powyższych instytucjach, chociaż mówi się tak głośno o froncie do wsi, biada się nad niedolą inteligencji chłopskiej.

„Każdy stanowczy i nagły przewrót w społeczeństwie jest rodzajem przesilenia w zadawnionej chorobie" pisał Spasowicz.

— Słusznie.

Wieś dzisiejsza przeżywa przesilenie gospodarcze w dziedzinie spółdzielczości.

Polityka gospodarcza wsi jest obecnie eksperymentem. Ten eksperyment musi znaleść oparcie o sfery rządowe, jeżeli istotnie chce się naprawić stosunki w drobnem rolnictwie.

Wieś jest przekonana, że polityka spółdzielcza jest w błędnym kole, kierowana przez ludzi, nie znających życia i psychiki chłopa polskiego; mniejsza jednak, tu przyjdą ludzie nowi, pełni sił i energii do pracy, ludzie wychowani przez organizacje młodo-wiejskie, którzy staną do dzieła z przygotowanym materiałem, z ustalonym programem gospodarczym. Tych ludzi wieś wychowuje powoli, systematycznie, z myślą o lepszym jutrze. To będą ludzie z charakterami i z prawdziwym obliczem politycznym, ludzie silni i ludzie idei.

Na tych ludzi wieś czeka, na tych ludziach ani państwo, ani społeczeństwo rolnicze napewno nie zawiedzie się, zwłaszcza w okresie szukania drogi wyjścia z chaosu gospodarczego.

ANTEK LEGUN MÓWI!

Obywatele wszystkich Brygad — Cześć, Czołem, Czuwaj!...

Melduję się wom, jak k. u. k. pogrobowiec z OberŁazikKomanda. Zjawiam się co jakiś czas z legúńską fantazją, by wam przypomnieć dawne czasy i teraźniejsze chwile, które się łyka jak węgierski rum z brusiłowskiej ofenzywy. Każdemu się wydaje, że dawniej było lepiej, lub dobrze jest tam, gdzie nas nie ma, podobnie jak tym zwierzakom, które wybrały się do sowietonomii zbadać, czy im tam nie będzie lepiej, niżeli w ojczystem chlewie. Po jakimś czasie wraca świnia i mruczy wychudzonym ryjem, że żarcia tam jest po uszy, tylko nie ma gdzie ryja do koryta wstawić, bo ryj przy ryju sterczy. Byłaby z głodu zdechła, gdyby nie zwiała ostatnim tchem do rodzimego chlewa. Pies wrócił wychudzony, bo nie miał czasu żreć, musiał się nieustannie odszczekiwać, a krowę tak wydoili, że straciła apetyt na całe życie. Jedynie udało się osłowi, bo został komisarzem od propagandy. Takie to warchoły dotąd ryjem mącą wodę, póki ich strach nie chwyci za zady. Wówczas w nogi i krzyk: „Ojczyzno kochana!" Wtedy to się i Ojczyznę szczerze kocha, póki się brzuch na nowo nie odpasie.

Wiadomo, my legioniarze, byliśmy ochotnicy, do wszystkiego mieliśmy zawsze ochotę, bo nas nawet starszyzna na ochotnika prała, gdy się zawiele nabroiło. I dzisiaj przydałaby się deka, czy koc niejednemu na łeb, by mu patriotyzm do mózgu wpędzać krajowym bambusem.

Ale do rzeczy, kochane relutony. Zanim przystąpimy do jakiejkolwiek działalności, musimy się zewidencjonować, a potem zweryglcryfikować. Niesposób do śmierci gemainem legionowym być, gdy inne ciarachy i ciury podległościowe stolce prezydialne zasiedli i na nich gazują na całego. By się zaś stać figurą, podkasałem beselerowski jeszcze mantelsak z ery szczypiornackiej i walę do krajowego, relutońskiego Riesenradu, czyli Koła Pułkowego. Po co? Ano juści, że nie grosz dziadowski jałmużny, tylko po godność, posadkę, czy stoliczek podprezydialny, by na nim wypuścić już ostatnią parę z żywota. Przyjmuje mnie frater nieznany i dalej wermachtowym sposobem zidyotyczniać: „Czy je cały, czy półlegionista? Czy służył w Brygadzie, czy w tyle się dekował? Czy odniósł jakie osobiste zwycięstwo i kto nim dowodził wtedy i wtedy?"

I tak wkoło Macieju wewte i wewte stronę, że wreszcie zastanawiać się począłem, czy rzeczywiście Legiony były, myśmy w nich służyli, i czy nie jest czas najwyższy ażeby się ze służby legionowej wykonspirować, obrać jakieś rytualne przezwisko i z torbą podróżną iść szlakiem dziadowskim w nieznane. I zginiesz bracie legunie z mendalami, krzyżami, patentami niepodległościowej walki, jeżeli nie natrafisz na prawdziwego kamrata, który poda ci rękę w imię przeszłej wspólnej doli. Kto z władczych synów bierze dziś na serio zasługi obywatelskie, czyny bohaterskie legionarskie? Nepotyzm i grand-protekcja skantowały uczucia i pojęcia!

L.

W drodze na Lublin

(wyjątek z legúńskiego pamiętnika)

Zachorowałem na grypę, która po paru dniach sama by przeszła, ale szpital wysłał mnie do Bad Ischl w Górnej Austrji, stąd zaś z transportem „piersiaków" aż nad samą włoską granicę do Rivy nad jezioro Garda. Dla takiej głupiutkiej grypy, ciągają człowieka z jednego końca austrjackiego imperium na drugi.

I byliby mnie w tej cudnej Rivie, wśród niebotycznych, wiecznie śnieżnych gór, nad granatowem jeziorem, trzymali miesiącami, ale po paru dniach, już zdrów zupełnie, prosiłem o wysłanie mnie do pułku. Pojechałem, ale do kadry kawalerji, bo myślałem sobie, że co ułan to nie „bomberak". Tak zostałem kawalerzystą.

Cóż, kiedy na całą kadrę był jeden koń, więc szkolenie marnie szło. Za to mieliśmy znakomity chór i, jak Madziarom pewnej niedziel po odśpiewaniu mszy Gounoda, ryknęlismy po węgiersku ich hymn narodowy „Istenem aldmeg a Magiar", to nas, bestie, na rękach z chóru znieśli prosto do winiarni. Tośmy na czworakach na kwatery wracali!

Lecz wkrótce przeniesiono kadrę z Nagy Szöllos do Kołomyi, a stąd wybrali mnie wraz z innymi do nowoformującego się 5-go szwadronu. Więc jazda do Piotrkowa!

Nareszcie na polską jedziem ziemię Przynajmnie o nasz kraj będziemy się bili. a nie o Węgry.

Po miesiącu szwadron był sformowany, i wyszkolony. Mieliśmy ruszyć na front, ale nie wszystkim miało to szczęście przypaść w udziale, gdyż nie wszyscy mieli konie. Ja miałem wrócić do kadry. Wymalowałem jednak dla dowódcy szwadronu ułana trąbiącego pobudkę i prosiłem go równocześnie o zabranie mnie ze szwadronem A był w szwadronie koń, który miał, jak i ja, pozostać w kadrze, gdyż nikt na niego wsiąść nie potrafił. Konisko tak zręcznie zawijało tylną nogą, że każdego ułana zrzucało, dotkliwie go na dodatek kopnąwszy. A że konisko, ogromny kasztan, donośnie kwiczał przy tej operacji, więc przezwano go Carusem.

Porucznik mówi:

— Jak siądziecie na Carusa, to pojedziecie ze szwadronem.

Przypuszczał, że nie wsiądę, ale siadłem. Założyłem rogatywkę koniowi za kantar na oko, żeby nie widział, jak będę brał za strzemię. A tu cały szwadron patrzy i śmieje się. Wówczas ja ostrożnie za strzemię i — siedzę w siodle. Napróżno Caruso śpiewał i wierzgał. Musiałem jednak przy każdym wsiadaniu zakładać mu czapkę na oko W dodatku Caruso niemożliwie „caplował" i trząsł przytym tak niemiłosiernie, jakby kiszki z człowieka chciał wytrząsnąć. Ale od czasu koń ma uszy? Caruso capluje, ja go za ucho i skręcam w obwarzanek, im bardziej capluje, tym ja więcej kręcę, mniej, to ja odkręcam. Tak się potrochu i caplowania oduczył.

Dojechaliśmy wreszcie do pierwszej linii i ruszyliśmy na pierwszy patrol. Ja pojechałem, jako dowódca podjazdu. Miałem pod swoim dowództwem aż trzech ludzi.

Ujechaliśmy ze cztery kilometry, a Moskali ani śladu. Przed nami zamajaczyły brzegi rzeki, Wieprza. Spiąłem konia i ku wodzie. Ja chcę, koń nie chce. Próbuję tak i siak, ułani się patrzą, a Caruso wciąż nie chce. Odwróciłem go zadem do Wieprza, ściągnąłem wodze, zaczął się cofać, wreszcie bęc w rzekę. Wysypałem się do wody i ledwo wydostałem na drugi brzeg. Ułanom łatwiej poszło.

Nagle kopice siana, stojące na łące zaczęły płonąć. My galopem naprzód, a z za kopic kilkę kozaków ucieka. Podpalili siano i uciekli.

Było to na początku naszej ofenzywy na Lublin.

Mijaliśmy wsie, które płonęły przy naszym ukezaniu się. Kozacka wataha jakaś broniła się w wiosce z godzinę, po tym wieś podpalili i wiali. Osłaniali w ten sposób odwrót.

Jakież cudne było zdobycie Lublina! Kiedy patrol Beliniaków i nas, Ostojaków, wjechał do Lublina, to tłumy przyjęły nas na ulicach wiwatami, kobiety rzucały kwiaty pod nogi koni. Bo dowiedziano się, że polskie wojsko maszeruje na Lublin Było to już po zetknięciu się naszym z Pierwszą Brygadą O ile Beliniacy odnieśli się do nas z całą serdecznością, o tyle od piechoty Pierwszej Brygady mieliśmy za swoje. Wyśmiewano nas za nasze austrjackie dowództwo, za nasze gwiazdki. „Oddaj gwiazdki", „dać im rumu" i t. p. okrzykom nie było końca.

A „dać mu rumu„ miało taki początek. Pod Jastkowem przejeżdżał ze swoim sztabem generał Trzaska-Durski, komendant Legjonów. Jedzie i mija rannego leguna. Legunowi już niewiele brakowało, a generał chce go pokrzepić.

Ranny? Dać mu rumu!

Odpiął swoją manierkę z rumem i podał rannemu. Ten łyknął i oddał Bogu ducha. Powiedzonko „dać mu rumu" długo wędrowało za drugą i trzecią Brygadą.

Beliniacy jednakże, jak już wspominałem, przyjęli nas bardzo serdecznie. Właśnie przypadała pierwsza rocznica wymarszu w pole siódemki Beliniaków. Urządzili więc wspaniałą ucztę i nas, Ostojaków, na nią zaprosili. Warunek: każdy z nas musiał zabrać menażkę, kubek i łyżkę. Pomaszerowaliśmy też z tymi menażkami i łyżkami na ułańskie przyjęcie. Gospodrze tak się serdcznie nami zajęli, że nas tylko zachwyt i zdumienie ogarniało W oczy nas bił ich koleżeński stosunek do oficerów. Z podziwem też oglądaliśmy już słynnych podówczas: Belinę, Orlicza, Grzmota, Kmicica, Skargę, Jabłońskiego.

Wieczorem ruszyliśmy gromadą do pobliskiego lasu na ognisko.

Gdy w lesie rozpalaliśmy wielki ogień, nadjechał konno Piłsudski.

Łzy entuzjazmu cisnęły nam się do oczu.

Były przemówienia, mówił i Komendant, ale na końcu złożył jeden z Beliniaków imieniem całej braci ułańskiej ślubowanie, że Komendanta nie opuścimy „aż po śmierć". Szable zamigotały przy blasku ognia i popłynęła pieśń ku niebiosom

„Jeszcze nie zginęła..."

a szable obnażone, skrzyżowane ponad głowami, szczękały, uderzając o siebie. Komendant stał zadumany, zapatrzony w płonące ognisko...

Żaden też z ułanów Go nie zdradził. Tę przysięgę pamiętamy wszyscy i rozumiemy szloch starych Beliniaków, kiedy po latach stanęli u trumny Twej, Komendancie!

J. L.

Z Instytutu Spraw Społecznych

Pożyteczna ta placówka cichej, mrówczej pracy społecznej podjęła w ostatnich czasach akcję. mającą na celu rozciągnięcie opieki lekarskiej na polską wieś, przez zorganizowanie gęstych wiejskich ośrodków zdrowia. Wszyscy wiemy, że stan opieki leczniczej na wsi jest zupełnie niewystarczający, a stan zdrowotny mieszkańców osad i wsi budzi wprost obawy. Daliśmy temu już wyraz na łamach „Polski Niepodległej" w omówieniu jednej tylko choroby, toczącej dziś wieś naszą — gruźlicy. To też z wielka radością witamy fakt, że Instytut Spraw Społecznych i Ministerstwo Opieki, te dwie instytucje najlepiej predestynowane do zorganizowania ciągłej opieki lekarskiej na wsi, podjęły w tym kierunku pracę i zwołały konferencję poświęconą rozpatrzeniu tego problemu. Zarówno udział najpoważniejszych przedstawicieli rządu sfer lekarskich i działaczy wiejskich, jak również wygłoszone referaty wskazują, że sprawa nareszcie ruszyła z miejsca. Oby tylko nasz św. Biurokracy nie zahamował inicjatywy.

Skrzynka pocztowa

Odpowiedzi Redakcji

Ob. J. W. w Wilnie, *M. S. i R. J.* w Krakowie i in. Serdecznie dziękujemy za słowa uznania i zachęty. Możemy zapewnić Szan. Obywateli, że rozwijając nasze pismo, dążyć będziemy do Polski Niepodległej w myśl naszej ideologii.

Ob. R. W. w Przemyślu. Tak jest Obywatelu, jesteśmy pismem niezależnym, i mocno bronić będziemy spraw Niepodległościowców. Musicie nam jednak pomóc przedewszystkiem odnośną korespondencją.

Ob. Stan. J. Białystok. O ile nam wiadomo to nowa lista odznaczonych K. N. i M. N. będzie ogłoszona w marcu b. r. Oczywiście, że wiadomość tą podajemy z zastrzeżeniem.

Ob. Stan. M. w Warszawie, *Ob. J.* K. we Lwowie. Owszem b. chętnie przyjmiemy i wydrukujemy wspomnienia z walk o Niepodległość. Przyślijcie więc odnośny materjał.

UWAGA: W odpowiedzi na liczne zapytania wyjaśniamy że w najbliższym numerze „Polski Niepodległej" ogłosimy konkurs na opowiadania (nowele) z walk o Niepodległość.

Obiad za darmo a śniadanie za 5 gr.

Reportaż z życia bezrobotnych nauczycieli.

W biurze Rady Szkolnej m. st. Warszawy panuje ożywiony ruch. Przed drzwiami jednego z referentów ustawił się pokaźny ogon bezrobotnych nauczycieli, którzy na wiadomość, że mogą być przydzieleni na kilka dni do biur za skromną 30-złotową zapomogę, śpieszą ze swoją ofertą.

Są tu starsze panie, młode panienki, mężczyźni w różnym wieku. Wyszarzałe lekkie palta noszone w okresie surowej zimy mówią same przez się, że życie tym ludzom nie układa się pomyślnie.

Zbliżam się do jednego z oczekujących na pracę.

— Czy pan z zawodu jest nauczycielem?

— Tak jest. Skończyłem seminarium nauczycielskie w jednym z miast wojewódzkich jeszcze przad 6-ciu laty. Od tej pory szukam bezskutecznie posady nauczyciela.

Kręciłem się przez dwa lata po prowincji i chwilowo nawet pracowałem w jednym z prywatnych gimnazjów na kresach wschodnich, wreszcie przed czterema laty przyjechałem do Warszawy.

— A co pana sprowadziło do Warszawy?

— Myślałem sobie: pracy i tak nie dostanę, może w Warszawie jakoś się ulokuję i będę mógł czas wyzyskać dla dalszego kształcenia się.

Dowiedziałem się ostatnio w świetlicy dla bezrobotnych pracowników umysłowych, gdzie zbiera się pokaźna gromada bezrobotnych nauczycieli, że Fundusz Pracy w oparciu o Fundusz Pomocy Zimowej może dać chwilowe zajęcie na 6 lub 12 dni w jakimś biurze. Odbiera za to prawo do bezpłatnych obiadów, a daje za taką pracę 30 zł. miesięcznie. Gdybym taki przydział otrzymał, sytuacja moja byłaby świetna. Właśnie Rada Szkolna dokonywa przydziałów do pracy biurowej, szczególnie w szkołach powszechnych.

— Wspomniał pan, że przy miesięcznym wynagrodzeniu w wysokości 30 zł. sytuacja pana byłaby świetna. Jak pan to rozumie?? Przecież to chyba na mieszkanie nie wystarczy?

— Bezrobotni nauczyciele mieszkają różnorodnie. Ja mieszkam na Pelcowiźnie kątem u pewnego wyrobnika. Płacę miesięcznie 5 zł. za mieszkanie. W pierwszych miesiącach swego pobytu w Warszawie nocowałem przeważnie w domach noclegowych to na ul. Jagiellońskiej, to na Dzikiej, to na Ordona. Nocleg kosztuje tam 5 gr. Warunki są okropne, mimo że dla inteligencji zarezerwowany jest specjalny kąt. Gdy brakowało 5 gr., trzeba było spać na dworcu, w czytelniach, lub w teatrze.

— Jakże to w teatrze?—pytam zaciekawiony.

— W świetlicach dla bezrobotnych dają nam od czasu do czasu bezpłatne bilety do teatru. Jak człowiek jest niewyspany, śpi w teatrze do północy, potym idzie na dworzec, gdzie śpi do trzeciej w nocy, a potym biega po mieście na rozgrzewkę do godziny ósmej, aż do czasu, gdy otworzą świetlicę lub bezpłatne jadłodajnie. Tam po spożyciu śniadania, drzemie na krześle do południa, póki nas nie wyproszą.

— O jakich to świetlicach pan wspomina?

— Są różne punkty oparcia dla takich ludzi, jak my, bezrobotni nauczyciele. Podam panu przykład jednego dnia naszego; przykład ten zorientuje pana w rodzajach świetlic.

Rano udajemy się na Miodową 21 do jadłodajni Związku Obrońców Ojczyzny. Tu za 5 groszy można otrzymać obfite śniadanie w postaci kawy i chleba. Można tu do godz. 12-ej czytać gazety, wygrzać się, zdrzemnąć przy stole. O 12-tej biegniemy na ul. Ciepłą, gdzie na podstawie legitymacji wydają bezrobotnym pracownikom umysłowym bezpłatne dobre obiady. Kto nie ma legitymacji, a przy sobie posiada 10 groszy, udaje się na Plac Trzech Krzyży do jadłodajni Koła Przyjaciół Śródmieścia. Za 10 gr można otrzymać obfitą porcję zupy z chlebem, a za 20 gr normalny i bardzo dobry obiad.

Na podwieczorek chodzi się na ul. Szpitalną do Miejskiej Czytelni Nr 1. Są tu gazety, ksiażki. Tu zbiera się nas większa gromada, bo można tu porozmawiać w gronie innych bezrobotnych nauczycieli, dowiedzieć się o różnych możliwościach zdobycia zarobku. Tu otrzymuje się herbatę i chleb za 5 groszy, a kto tej kwoty nie posiada, otrzyma podwieczorek za darmo.

Na tym posiłku nie jeden musi zakończyć swe odżywienie. Zabiera książkę na noc, bo bez czytania, bez książki trudno nie jednemu żyć. A kto ma przy sobie parę groszy, idzie na Plac Trzech Krzyży na kolację, za którą płaci 20, 30 lub 40 groszy.

Teraz trzeba pomyśleć o noclegu. Latem łatwiej przespać noc, bo ławek w ławek w alejach nie brak, ale zimą ze spaniem kłopot większy. Ale jakoś się śpi,— oświadcza optymistycznie mój rozmówca.

— Z tego wynika, że pański budżet miesięczny nie jest wysoki?

— O, bardzo skromny. Sniadanie 5 groszy, obiad bezpłatny, podwieczorek 5 groszy, kolacja 10 lub 20 groszy. Tramwajów nie uznaje się, bo chodzenie dobrze wpływa na zdrowie, a chorować nam nie wolno. Ubranie, obuwie, bielizna, to sprawy bardzo intymne i radzi się bardzo różnie. Szyć, cerować, łatać każdy musi umieć.

Tak skromnie żyć można jedynie tylko w Warszawie. Tutaj w stolicy dział opieki społecznej nad bezrobotną inteligencją jest dobrze zorganizowany. Tu jest wiele instytucji, które myśla o nas i pozwolą żyć dosłownie za grosze. Na prowincji człowiek musiałby zmarnieć. *P.A.O.*

Polskie tygodniki

Charakterystycznym dla obecnego okresu jest rozwój prasy tygodniowej. Okres przedwojenny wytworzył pewne, dość ściśle określone, normy rozwoju prasy: „polityką", informowaniem publiczności zajmowały, się dzienniki, tygodnik był raczej pismem, poświęconym zagadnieniom kulturalnym i literaturze, miesięcznik stanowił niejako fort naukowości. Ale w okresie, gdy rodziły się wszystkie współczesne kierunki polityczne, w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia, walka rozmaitych ideologii odbywała się raczej na łamach tygodników. Pozytywistyczne „Przegląd Tygodniowy" Wiślickiego, „Prawda" Świętochowskiego, „Głos", redagowany spoczątku przez J. K. Potockiego, później przez Zygmunta Wasilewskiego, „Ogniwo" — prawie socjalistyczne, „Kraj" petersburski ugodowy, posiadają nie tylko w dziedzinie publicystyki politycznej, ale i w historii kultury polskiej olbrzymie znaczenie.

Wydaje się, że podobny okres, okres rodzenia się nowych ideologii, okres grzebania ideologii przebrzmiałych przechodzimy i teraz. Pozornie wszystko jest, jak było: kierunki polityczne i kulturalne przedwojenne istnieją, mają nawet pozory życia takie same, jak dawniej: propoganda narodowo-demokratyczna jest tak samo nie przebierająca w środkach, akcja socjalistyczna posługuje się tymi samymi frazesami. Ale jest i coś nowego: dotychczasowe organy stronnictw nie wystarczają, istnieją pewne nowe, raczej narazie tendencje, niż prądy, które szukają sobie ujścia w nowych formach prasowych.

Niewątpliwie w związku z tym stanem rzeczy jest fakt pewnego upadku starych tygodników. „Tygodnik Ilutsrowany" i „Świat", przez długi szereg lat godnie ze sobą konkurujące, niemal niezbędne w każdym szanującym się domu polskim, dziś już nie mają tego znaczenia kulturalnego: częściowo może to trzeba przypisać pewnemu obniżeniu ich poziomu, częściowo jednak napewno temu, że nie przedstawiają one atrakcji dla publiczności w jej części żywszej, nie poszukującej nowego ujęcia życia polskiego.

Pismami, które są właśnie taranem, wybijającym okno na Nową Polskę, są tygodniki o charakterze polityczno-kulturalnym. Pisma takie, jak „Bunt Młodych", „Prosto z Mostu", „Podbipięta", trochę w ostatnich czasach zaniedbane „Jutro Pracy", wreszcie nawet mające specjalny charakter „Wiadomości Literackie" nie są w ścisłym znaczeniu tego wyrazu ani pismami politycznymi, ani też pismami, poświęconymi tylko jednemu zagadnieniu kultury polskiej. Reprezentują one to, co jest ważnym i ciekawym w życiu polskim: poszukiwanie nowych prawd.

Charakterystycznym jest, że to poszukiwanie nowych form życia przejawia się głównie na prawicy społecznej, względnie odnosi się do zagadnień, które w ciągu lat wielu stanowiły niejako monopol prawicy. „Bojowe" zagadnienia, poruszane w tej „młodej" prasie, są to zagadnienia religii w życiu narodu, koncepcje państwa, jako organizacji narodu, kwestja żydowska i t. p. Nie należy jednak mniemać, że pisma te mają coś wspólnego z pojęciami prawicy przedwojennej, z konserwatyzmem społecznym czy politycznym: praca publicystyczna środowisk pozornie prawicowych daje rezultaty wprost oszałamiające: „prawicowy" „Bunt Młodych" jest bardzo nieraz radykalny w wynikach swych rozumowań, „młode" „Prosto z Mostu" ma temperament wcale nie mniejszy, niż za dawnych dobrych czasów miewały sztandarowe pisma lewicy, a ze środowisk pozornie ortodoksyjnie katolickich często wychodzą publicyści, wprost grawitujący do komunizmu.

Tajemnica tych ciekawych fermentów zdaje się polegać na uznaniu, jakim się cieszy wśród „młodych" autorytet Stanisława Brzozowskiego. Ten błyskotliwy literat, zmierzający pod wpływem dialektyki Jerzego Sorela i studiów nad filozofią od socjalizmu do tego, co nazwaliśmy dziś raczej faszyzmem, nie dokończył swej ewolucji, gdyż przeszkodziła mu przedwczesna śmierć. Przez pewien czas prawie zapomniany, odkryty został ponownie w momencie, gdy zwaliły się autorytety przedwojenne. Specyficzna interpretacja myśli Sorela przez Mussoliniego, powstanie narodowego socjalizmu w Niemczech, przebieg rewolucji rosyjskiej raczej wedle recept sorelowskich, niż marksistowskich, wywołał i u nas potrzebę zastosowania dialektyki Sorela do stosunków polskich. Pracę tę w dziedzinie ideologii wykonał już Brzozowski, i dlatego też cały szereg ośrodków polskich chętnie ją przyjął.

Cóż jednak dzieje się na lewicy społecznej?

Obóz niepodległościowy, w pewnym okresie zwarty, uległ, jak to oświadczono z miarodajnej strony, „dekompozycji". Może jest w tym określeniu nieco przesady: ci, co poszli bez wahania za Józefem Piłsudskim, stanowili niewątpliwie to, co nazwaliśmy obozem demokratycznym w szerokim znaczeniu tego wyrazu. Pomimo ewolucji naszych pojęć konstytucyjnych w związku z polityką Komendanta, pomimo przejścia do opozycji Stronnictwa Ludowego i P. P. S., co wielu z obozu niepodległościowego odsunęło od lewicy, typ niepodległościowca pozostał prawie bez zmiany. Inna rzecz, że nowe zjawiska życiowe, prace, jakich dokonują rząd i społeczeństwo, wywołują konieczność przemyślenia życia polskiego. W tej pracy, dokonywującej się w duszy każdego niepodległościowca, otrzymuje on szereg suggestii ze strony prawicy, względnie t. zw. młodych, otrzymuje pozornie prostą i nieskomplikowaną suggestię doktrynalną ze sfer komunistycznych, tymczasem zaś to, co było przez lata całe niejako ojczyzną duchową niepodległościowca, a mianowicie obóz demokratyczny, ogranicza się do przeżuwania idei, które są stale deprecjonowane przez „młodych", albo też do powtarzania dawnych ideologii.

Łatwo jest tezy nasze oświetlić przykładami: kto nie chce, w Polsce czytać „Prosto z Mostu", może czytać tylko „Wiadomości Literackie", kto nie zachwyca się „Szpilkami", ma do dyspozycji „Szarżę"...

Ten stan rzeczy odbija się bardzo przykro na nastrojach niepodległościowców: pomimo niewątpliwej jedności typu psychicznego, w odruchach swych dają oni niejednokrotnie wyraz owej „dekompozycji", która „dekompozycją" nie jest.

Czas jest, aby wśród niepodległościowców zaczęto organizację myśli...

Anz.

KONKURS LITERACKI „Polski Niepodległej"

Pragnąc zachęcić naszych przyjaciół i czytelników do spisywania pamiętników z czasów przedwojennych, z wojny światowej, wojny polsko-rosyjskiej, ogłaszamy niniejszym

KONKURS

na opowiadanie przeżyć własnych z czasów wojny lub z czasów konspiracyjnych prac niepodległościowych. Opowiadanie winno zamykać się w granicach 1000 wierszy druku (mniej więcej nasz odcinek na dwuch stronicach).

Najlepsze trzy opowiadania wedle opinii czytelników otrzymają nagrody.

Czas nadsyłania prac do dnia 15 marca r. b.

Prace będą drukowane w miarę ich otrzymywania. Po zamknięciu Konkursu odbędzie się głosowanie czytelników. Regulamin głosowania podamy w następnych numerach naszego pisma.

OD ADMINISTRACJI

Uprzejmie prosimy Sz. Prenumeratorów o wpłacanie prenumeraty. Pismo ideowe niezależne musi być prowadzone oszczędnie, by wytrzymać konkurencję.

Wobec tego oświadczamy, iż tym P.P. prenumeratorom, którzy nie wpłacą zaległej prenumeraty, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę pisma.

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 1 zł., kwartalnie 2.75 zł. półrocznie 5.25 zł., rocznie 10 zł. Nr. konta P. K. O. 25620.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 600 zł., za miejsce wys. 1 mm. przed tekstem 1 zł., między tekstem 80 gr., za tekstem 35 gr. Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonym skomplikowane 25% drożej, za druk dwubarwny 50% drożej. Ogłoszenia o pracę bezpłatnie. Redakcja rękopisów nie zwraca.

GODZINY PRZYJĘĆ REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Redaktor Naczelny przyjmuje interesantów w środy i piątki w godz. 17—19; Sekretarz redakcji: codziennie w godz. 10—12 i 16—18; Administrator: codziennie w godz. 17—19; Adres redakcji: Żurawia 23 m. 2 tel. 8.87-00.

Wydawca i Naczelny Redaktor: CZESŁAW SŁAW-GORALIK. Red. odpow.: ALEKSY WASIELOWSKI

Druk. Rolnicza, Warszawa, Złota 24.